

n w

KWARTALNIK
nr 74, 2/2024



Piotr Czuba od kilku lat pracował w wypożyczalni sprzętu rehabilitacyjnego mieszczącej się w budynku, gdzie znajduje się WTZ. W ubiegłym roku został instruktorem pracowni przygotowania zawodowego. Dziś prezentujemy jego sylwetkę. Kim jest, co lubi, co dla niego jest ważne? Dziennikarzy NW ciekawiło wszystko. Zaskakiwali swoimi pytaniami, ale rozmówca dał radę. Koniecznie przeczytajcie wywiad z nowym instruktorem pracowni przygotowania zawodowego.

Czemu cierpliwość jest cenna? Czy warto być cierpliwym? Po co być cierpliwym? Przyglądamy się sytuacjom, w których cierpliwość się przydaje, ale także nam samym, przyglądając się własnej niecierpliwości i naszym reakcjom na niecierpliwość innych.

Uwielbiamy zwierzęta. Otaczamy się nimi. Dają nam radość. Dbamy o nie. Traktujemy jak domowników. Dlaczego chcemy je mieć?

Czemu pojawiają się w naszym życiu i co w nie wnoszą? Czy pozwalają nam utrzymać równowagę między poczuciem mocy i brakiem sprawczości? Podobno, aby mieć właściwe spojrzenie na samego siebie, człowiek powinien posiadać psa, który będzie go uwielbiał i kota, który będzie go ignorował.

Oddając kolejny numer NW, życzymy miłej lektury i radosnej wiosny.
mr

redakcja: Marzena Rafińska,
redakcja wydarzeń: Danuta Czerwińska
sekretarz redakcji: Tomasz Skoneczny
korekta: Marzena Rafińska, Danuta Czerwińska
projekt graficzny: mr
druk: pracownia komputerowa
wydawca: Warsztat Terapii Zajęciowej
w Skierniewicach

nw, kwartalnik
adres redakcji: ul. Nowobielańska 92 B,
96-100 Skierniewice, e-mail: n-w@o2.pl
www.facebook.com/NW
nakład: 500 egz.

Galeria Pod Tytułem:
Daniel Bryła
„Ślimak”.
Praca wykonana
w pracowni
plastycznej
pod kierunkiem
Liliany Kozłowskiej-
Grzelczak.



Piotr Bożalek



Krzysztof
Skowroński

4

Dostrzegać sens
/ z Piotrem Czuba,
instruktorem pracowni
przygotowania zawodo-
wego WTZ rozmawia
zespół redakcyjny

12

Zwierzęta w domu
/ Patryk Podkoń
Katarzyna Wesołowska,
Jakub Zmitrowicz,
Krzysztof Skowroński

14

Moja Maja
/ Tomasz Skoneczny

16

Cierpliwość
/ Piotr Bożałek,
Krzysztof Skowroński,
Jakub Zmitrowicz,
Katarzyna Wesołowska,
Arkadiusz Madej

18

Ćwiczenie
cierpliwości
/ Tomasz Skoneczny

20

Opowiadanie
napisane po latach
/ Jakub Zmitrowicz

22

Półki pełne książek
/ Bożena Lesiak

24

Od kuchni
/ Marek Kołtan

26

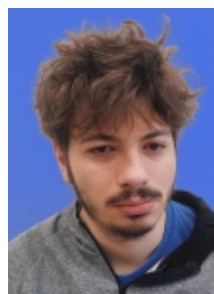
Wydarzenia

31

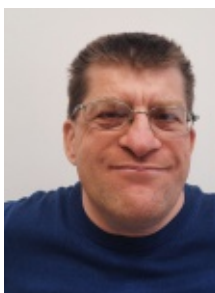
Humor
/ Bogusław Puzio

32

Jeśli tylko
zechcesz dostrzec



Patryk Podkoń



Marek Kołtan



Arkadiusz Madej



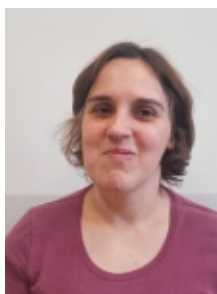
Tomasz Skoneczny



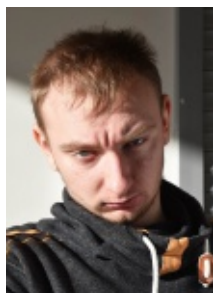
Bożena
Lesiak
współpraca



Marcin
Wawrzyniak



Katarzyna
Wesołowska



Jakub Zmitrowicz



Bogusław Puzio
współpraca

Z PIOTREM CZUBĄ
INSTRUKTOREM PRACOWNI
PRZYGOTOWANIA ZAWODOWEGO WTZ
ROZMAWIA ZESPÓŁ REDAKCYJNY

D o
s t r z e
g a ć
s e n s



foto. zbiory Piotra Czuby

Piotr Czuba rozpoczął pracę w skierniewickim Warsztacie Terapii Zajęciowej w 2023 r. Jest instruktorem w pracowni przygotowania zawodowego. Jest człowiekiem wielu talentów. Ma w sobie spokój, zrozumienie i gotowość niesienia pomocy. Uważa, że „Jeżeli nasze własne ręce zawiodą, to ważne jest, żeby znalazły się te, które pomogą”.

5
nw

Krzysztof Skowroński: Dlaczego podjął pan pracę w Warsztacie Terapii Zajęciowej?

Piotr Czuba: Wcześniej pracowałem w wypożyczalni sprzętu rehabilitacyjno-wspomagającego i pielęgnacyjnego prowadzonej przez Stowarzyszenie Osób Niepełnosprawnych „Sprawni Inaczej” w ramach projektu „POMOC – Centrum Usług Społecznych w Skierniewicach”, który rozpoczął się w 2018 r. Wypożyczalnia mieści się w tym samym budynku, w którym znajduje się WTZ, miałem więc okazję przyrzeć się życiu warsztatu i osób z niepełnosprawnością. Kiedy pojawił się wakat w pracowni przygotowania zawodowego, pomyślałem, że mógłbym zostać jej instruktorem. Uznałem, że to może być praca mojego życia.

Tomasz Skoneczny: Dlaczego to jest praca życia?

Lubię pomagać ludziom. Uważam, że to człowieka rozwija i uszlachetnia. Nie mogłem wymarzyć sobie lepszej pracy. Nie jest to praca od – do, jak w fabryce, ale taka, którą się żyje i chce się ją wykonywać. Uważam, że móc robić to, co się lubi, to duże szczęście. Jestem zatrudniony jako instruktor od września 2023 roku. Chciałbym przeczytać ten wywiad po dziesięciu, czy dwudziestu latach i odnieść się do tego, czy mi się udało, czy zrobiłem coś dobrego. Będę chciał też wtedy o to was zapytać, jeśli oczywiście będzie szansa spotkać się w takim samym gronie, czego sobie i wam życzę.

Tomasz: Jakie były pana pierwsze wrażenia w pracy w wypożyczalni?

Gdy robi się coś pierwszy raz w życiu to często towarzyszy temu stres i niepewność.

Tomasz: Czy praca w wypożyczalni sprzętu rehabilitacyjno-wspomagającego i pielęgnacyjnego była pana pierwszą pracą?

Robiłem różne rzeczy w moim życiu. Po służbie wojskowej pracowałem na stacji paliw. To był krótki epizod.



Później jako kurier przewoziłem różnego rodzaju przesyłki. To była ciekawa praca, ale jednocześnie towarzyszyła jej ciągła walka z czasem. Ciągłe tego czasu brakowało. Non stop trzeba było patrzeć na zegarek. Później miałem wypadek, który zmienił wszystko, począwszy od spojrzenia na siebie samego, po pracę zawodową.

Tomasz: Jak dowiedział się pan o pracy w wypożyczalni?

Moja ciocia organizuje pielgrzymki w różne miejsca Polski. Tym razem organizowała pielgrzymkę do Włoch, przez północną Italię, po Wenecję i Neapol. W tym czasie rehabilitowałem się w domu i na żadną pielgrzymkę się nie wybierałem, ale pan Bóg chciał inaczej. Okazało się, że jedna z pań, która zapisała się na pielgrzymkę nie dostała urlopu i zwolniło się miejsce. Wtedy zadzwoniła do mnie moja ciocia i powiedziała: – Słuchaj, jeśli chcesz, jest dla ciebie miejsce. Możesz jechać. Zobaczysz trochę świata. Wszystko opłacone. Wtedy każda złotówka była dla mnie ważna. Wiecie jak to jest. Człowiek nie ma pełni sił i do tego musi się gimnastykować z pieniędzmi, których jest niewiele. A tu taka okazja.

Na pielgrzymce była pani Kasia, która wtedy pracowała z panią Bogusią, przewodniczącą Zarządu Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych „Sprawni Inaczej”. W czasie podróży pani Kasia siedziała z moją mamą. W pewnym momencie pani Kasia stwierdziła: – Fajnie, że Piotrek dostał wolne i jedzie z nami. A moja mama na to, że Piotr nie pracuje, bo ma uszkodzony staw biodrowy i nie jest w stanie podjąć pracy zawodowej. W tym czasie pani Bogusia szukała osób, które mogłyby wziąć udział w projekcie realizowanym przez prowadzone przez nią Stowarzyszenie. Zadzwoniła do mnie. Wahałem się. To nie było takie proste. Człowiek, który funkcjonuje z bólem ma różnego rodzaju obawy, ale w końcu pomyślałem, że spróbuję. W tym czasie sporo się zmieniło w moim życiu. Zacząłem pracować w wypożyczalni, a teraz jestem instruktorem terapii zajęciowej.

Patryk Podkoń: Chciałem zapytać o pana studia.

Ukończyłem studia zaoczne w Wyższej Szkole Informatyki w Łodzi. Studiowałem 5 lat. Pierwsze trzy lata to były studia licencjackie z edukacji obronnej i bezpieczeństwa publicznego, a kolejne dwa – studia magisterskie z wychowania obronnego. Wychowanie obronne to kierunek związany z zarządzaniem kryzysowym i zajmującymi się nim instytucjami, głównie służbami mundurowymi, typu: straż pożarna, graniczna i wszystkie inne służby mundurowe. Byłem sprawnym fizycznie człowiekiem, który nie lubił siedzieć w miejscu. Chciałem nieść pomoc innym osobom, działać czynnie.

Tomasz: Jak to się stało, że jest pan osobą z niepełnosprawnością?

Z perspektywy czasu myślę, że wszystko jest po coś. Poświęciłem 5 lat na to, by studiować i związać się ze służbami mundurowymi i nagle przychodzi taka chwila, że wszystko zmienia się o 180 stopni. Wtedy człowiek sobie myśli, po co to wszystko było i zastanawia się, co teraz. Po jakimś czasie najważniejsze jest to, żeby się nie poddać i to nie jest łatwe. W końcu zaczynają się pewne rzeczy prostować. Kiedy spotkała mnie tragedia nie przypuszczałem, że będę w tym miejscu, w jakim jestem teraz. Chciałbym wam przekazać, że po ludzku może nam się wydawać, że coś straciliśmy, coś przegraliśmy, ale wszystko to ma jakiś głęboki sens i chciałbym byśmy go odkrywali w tym, co nas czasem spotyka trudnego.

Tomasz: Jakie ma pan wrażenia związane z pracą z niepełnosprawnymi w naszym Warsztacie?

Mam wrażenie, jakbyśmy się znali całe życie. Szybko wtopiłem się w wasze środowisko i zaaklimatyzowałem. Nie miałem w tym żadnych problemów.

Tomasz: Czego chciałby pan nauczyć uczestników WTZ?

Przed wszystkim chciałbym, abyście widzieli sens tego, czym zajmujecie się na co dzień, i znaleźli takie pokłady chęci, żeby wszystkim chciało się tak, jak się im czasem nie chce. Chciałbym, żebyście byli możliwie jak najbardziej samodzielni. Odwiedził nas ostatnio były uczestnik warsztatu. Fajnie słuchało się tego, co mówił. Odnalazł się w Zakładzie Aktywności Zawodowej w Balcerowie. Poznał dziewczynę. Wydaje mi się, że życie można sobie ułożyć. Chciałbym być taką osobą, która was do tego motywuje. Jeśli chodzi o profil pracowni przygotowania zawodowego, której jestem instruktorem, to być może ktoś z was mógłby usamodzielnic się w ten sposób, żeby podjąć pracę, uniezależnić się finansowo i żyć z zarobionych pieniędzy.

Jakub Zmitrowicz: Czy będzie pan prowadził szkolenia zawodowe zgodnie z zainteresowaniami uczestników pracowni? Jak ma pan plany dotyczące szkoleń zawodowych?

Będziemy szukać miejsc na praktyki zawodowe. W tamtym roku współpracowaliśmy z SIZEI. Wydaje mi się, że ten rok otworzy nowe możliwości, np. pracy w restauracji, pralni dywanów, czy drobnych punktach działalności

gospodarczej, które miałyby ochotę i możliwości zatrudnienia uczestników WTZ. Sami wiecie, że dla osób z niepełnosprawnościami rynek pracy nie oferuje zbyt dużo, ale będziemy działać. Być może uda się znaleźć jakieś fajne miejsca pracy.

Arkadiusz Madej: Czy pana zdaniem, praca osoby niepełnosprawnej podczas praktyk jest przyjemna?

Praca na przykład w SIZEL, która zatrudnia stricte osoby z niepełnosprawnością, daje dużo możliwości: niezależność i stabilność finansową, możliwość spotkania się z innymi osobami. Podjęcie pracy czy praktyki wiąże się zupełnie z innym rytmem dnia. Człowiek musi się zmobilizować, żeby rano wstać, wykonać swoją pracę i wszystkie inne czynności, które są ważne dla rozwoju osobistego.

Krzysztof: Co lubi pan robić z uczestnikami?

Lubię rozmawiać. Uważam, że rozmowa jest ważna, by otwierać się na siebie i wspólnie działać. Przede wszystkim chciałbym, żeby uczestnicy zaufali mi i widzieli we mnie osobę, na której można polegać, można jej powiedzieć o wszystkim. Uważam, że wtedy będziemy mogli robić różne ciekawe rzeczy.

Patryk Podkoń: Dlaczego nie ma wśród nauczycieli seksuologów? Czy według pana są potrzebni?

Jeśli chodzi o nauczycieli, to nie pamiętam, żeby był ktoś taki, kiedy chodziłem do szkoły. Było wychowanie do życia w rodzinie. Mam dwie córki, Madzię 12 lat i Paulinkę 6 lat. Uważam, że im później będą one wchodziły w sprawy związane z tą dziedziną, tym lepiej.

Patryk: Czy w szkole powinny być zajęcia z seksuologii, czy raczej powinno się na te tematy rozmawiać w domu?

W szkole jest taki przedmiot, jak biologia. W piątej lub szóstej klasie omawia się anatomię i fizjologię człowieka. Wydaje mi się, że z tych lekcji można pewne rzeczy wynioskować, jeśli chodzi np. o zmiany w dojrzewaniu. Na pewno łatwiej jest dziewczynkom, które wchodzi w dorosłość z biologicznego punktu widzenia, porozmawiać z kimś bliskim – matką, ciocią, starszą siostrą. Niekoniecznie ten temat musi być rozwijany w klasie, gdyż może być przedmiotem drwin kolegów. Uważam, że pewne rzeczy powinny być poruszane w bliskim kręgu, choć niekoniecznie w zaciszu domowym. Bardzo dużo jest tematów wywołujących niepotrzebne emocje.

Tomasz.: Czy w Warsztacie Terapii Zajęciowej powinno się rozmawiać o sprawach związanych z seksualnością?

Tak, jak wcześniej już powiedziałem, można rozmawiać na tematy związane z intymnością. Jeśli ktoś z uczestników będzie miał jakieś pytania, to zawsze chętnie z nim porozmawiam. Zapewniam, że to pozostanie tylko między nami.

Tomasz.: Dużą rolę odgrywają w tej edukacji rodzice.

Rodzice odgrywają kluczową rolę w życiu swoich dzieci nie tylko w tej dziedzinie, ale również w pozostałych. Rodzina buduje poczucie bezpieczeństwa, które kształtuje młodego człowieka.

Patryk: Ludzie powinni mówić sobie o wszystkim, a nie mówią. Traktują wiele tematów jak tabu, wstydzą się lub zachowują w tajemnicy.

Wydaje mi się, że to sprawa indywidualna. Są osoby, które potrzebują porozmawiać o rzeczach intymnych, osobistych. Są też ludzie, którzy wolą zachować dla siebie swoje tajemnice i też to rozumiem.

Patryk: Chciałbym ukończyć kurs prawa jazdy, co pan o tym sądzi?

To dobrze, że masz ambicje, ale bezpieczeństwo jest najważniejsze. Warto próbować, ale warto też mierzyć siły na zamiary.

Marcin Wawrzyniak: Czy utrzymanie higieny przez osobę niepełnosprawną może być trudne?

To zależy od niepełnosprawności, ale też dużo zależy od nas samych. Są niepełnosprawności uniemożliwiające wykonanie niektórych czynności. Takie osoby potrzebują pomocy osób trzecich i to jest zrozumiałe. Jeżeli nasze własne ręce zawiodą, to ważne jest, żeby znalazły się te, które pomogą.

Marcin: Czy łatwo jest pracować z osobą z niepełnosprawnością?

Miałem pewne obawy na początku. Jeśli człowiek przychodzi do pracy z dobrymi chęciami, to nie oznaczają, że wszystko się dobrze ułoży. Zdaję sobie sprawę, że trudności może być więcej niż prostych rzeczy. W pierwszych dwóch tygodniach pracy w warsztacie zrzuciłem ze stresu ponad dwa kilogramy. Całkowicie zmienił się rytm mojego dnia. Mocno przeżywałem czy dam radę. Przez kilka lat pracy w wypożyczalni przyglądałem się pracy w Warsztacie. To była komfortowa sytuacja, ale wejście w warsztatowe życie, wspólne działanie, to duża odpowiedzialność.

Arkadiusz: Czy w kontakcie z ludźmi przeszkadza panu ich niepełnosprawność?

Absolutnie nie. Sam mam swoją niepełnosprawność. Generalnie można powiedzieć, że mniej więcej wiem, jak to wygląda, z czym trzeba się zmierzyć.

Arkadiusz: Czy przyjemnie jest przychodzić do Warsztatu Terapii Zajęciowej?

Tak, jak najbardziej. Dobrze jest mieć taką pracę, do której chce się przyjść. W warsztacie nie ma rutyny. Zawsze coś w nim się dzieje. Fajnie jest być częścią waszego życia. Ważne, żebyśmy mogli wspólnie pokonywać różnego rodzaju trudności i szli do przodu.

Krzysztof: Czy dogaduje się pan z pracownikami i uczestnikami Warsztatu Terapii Zajęciowej?

Dogaduję się zarówno z pracownikami, jak i uczestnikami. Czuję się w warsztacie dobrze. Mam nadzieję, że tak będzie dalej i w przyszłości zrobimy wiele ciekawych rzeczy.

Piotr Bożałek: Jakie ma pan hobby i co pan lubi robić?

Lubię czytać książki. Lubię ćwiczyć. Jest to dla mnie forma zrzucania stresu i pełnej regeneracji.

Piotr: Czy chodzi pan na siłownię?

Staram się chodzić często na siłownię, ale nie tylko. Ostatnio próbowałem jeździć na rolnkach. Powiem szczerze, że to było wyzwanie, ale udało się. To była właśnie taka granica, którą w pewnym sensie przekroczyłem. Chciałbym żebyście umieli przekraczać te granice, które, tak jak każdy człowiek, macie w sobie. Chciałbym, abyście zobaczyli, że otwierają się przed wami nowe możliwości nie tylko jeśli chodzi o praktyki czy podjęcie pracy, ale w codziennym życiu.

Piotr: Czy lubi pan przychodzić do warsztatu?

Tak.

Piotr: Co lubi pan jeść i pić?

Lubię jeść różne potrawy, a jeśli chodzi o napoje, to yerba mate.

Piotr: Lubi pan polskie potrawy?

Lubię kebab.

Arkadiusz: Czy pan może pomagać osobie niepełnosprawnej w zakupach?

Oczywiście, że tak. To wynika z programu naszej pracowni i regulaminu warsztatu. Uważam, że treningi ekonomiczne, które mamy, to jest świetna sprawa, żeby zastanowić się nad tym co kupujemy i nad wartością pieniędzy.

Jakub: Gdyby pan miał możliwość zrobić coś szalonego, co to by było?

Z punktu widzenia niektórych osób może to się wydawać szalone, dla innych jest normą i niczym nadzwyczajnym, ale chciałbym zamorsować. Wejść do wody, gdy na dworze jest zimno i szaro.

Patryk: Czy chciałby pan opalać się na plaży nudystów?

Na pewno wtedy opalenizna jest równa. To są jakieś plusy, ale nie wiem, czy bym się wybrał.

Arkadiusz: Czy pan oglądał „Plebanię”?

Rzadko oglądam telewizję.

Arkadiusz: Moją ulubioną aktorką jest Anna Maria Przybylska. Mimo że była chora, paparazzi nie dawali jej spokoju.

Tak, była aktorką, żoną piłkarza, matką trójki dzieci. Wiedziała, że jej czas dobiega końca. Diagnoza lekarzy była jak wyrok. Aktorka miała świadomość tego, że będzie musiała zostawić rodzinę: męża, małe dzieci. Wydaje mi się, że aby to wszystko ponieść i przygotować swoich najbliższych, to trzeba się zwrócić do Boga, żeby nie oszaleć i móc odejść w spokoju, z poczuciem, że jednak wszystko ma sens.

Patryk: Od lat go szukam, ale nie mogę znaleźć, dlatego twierdzę, że moje życie nie ma sensu, bo ja go nie znalazłem.

Widzisz, siedzimy naprzeciwko i ja o tym sensie cały czas mówię. Może to jakiś teatr, a może dar, że kieruję te słowa o sens w twoją stronę. Może kiedyś usiądziemy przy stole, a ty powiesz: jednak ten sens widzę. Ja paradoksalnie ten sens odkryłem, gdy wydarzyła się tragedia w moim życiu. Wcześniej nie zastanawiałem się nad tym. Żyłem jakąś iluzją. Przywiązywałem wagę do rzeczy, które tak na dobrą sprawę nie miały żadnego znaczenia, a może nawet prowadziły mnie w kierunku, który nie przyniósłby nic dobrego.

Marzena: Widzisz sens w cierpieniu?

Cierpienie to trudny temat. Gdybyśmy spojrzeli na historię kościoła, to na krwi męczenników jest zbudowany cały kościół. Ludzie nie widzą w cierpieniu sensu, dla nich niezrozumiałe jest, jak można w bólu dostrzegać sens czy mądrość życiową. Jesteśmy tutaj, nie mieliśmy wpływu na to, że się urodziliśmy, ale się urodziliśmy, zaistnieliśmy i za jakiś czas życie minie i co wtedy? Jedni myślą, że to nie zmienia nic, a dla innych właśnie wtedy zaczyna się to prawdziwe życie, w którym nie ma bólu ani cierpienia. Wtedy też poznamy odpowiedzi na pytania o sens cierpienia. Łatwo jest mówić o tym, że wszystko ma sens, ale kiedy nieszczęście spotyka naszych bliskich, wtedy tracimy ten sens z oczu. Spójrzcie ile dzieci cierpi na oddziały onkologicznych. Ich rodzice są załamani.



fot. zbiory Piotra Czuby

Jak odpowiedzieć im na pytanie, dlaczego ich dzieci chorują? Jakie dać im słowa otuchy? Jak powiedzieć, że to wszystko ma sens? W takich sytuacjach, które wymagają poświęcenia, łatwo nie jest. Cierpienie, ból, czy też tragedie dopadają każdego z nas, tak wierzącego człowieka jak i niewierzącego. Wydaje mi się, że łatwiej się żyje, kiedy się widzi sens tego co doświadczamy. Lżej przede wszystkim. Łatwiej się pewne rzeczy niesie, gdy ma się Boga w sercu.

Patryk: Zastanawiam się po co szukać sensu życia, skoro życie to tylko doświadczenie?

Doświadczenie jest istotną rzeczą, ale życie jest czymś więcej. To największy dar.

Marzena: Ważne miejsce w twoim życiu zajmuje Bóg. Czy tak było zawsze?

Pochodzę z rodziny, w której tradycje katolickie zawsze były ważne. Wypadek był momentem zwrotnym w moim sposobie postrzegania życia. Miałem czas, żeby zastanowić się jak bardzo człowiek jest kruchy. Ludzie, którzy mają zdrowie nie zdają sobie sprawy z tego jakim ono jest szczęściem. Gdyby nie utrata zdrowia, nie wiem, czy byłbym w stanie dostrzec rzeczy, które dziś liczą się dla mnie. Dochodziłem do swojej wiary i relacji z Bogiem indywidualnie, małymi krokami. Nie mając pełnego zdrowia, dzisiaj czuję się jakbym miał w zasadzie wszystko. Ale to nie jest tak, że dostałem, mam i będę miał. Jak ciało, tak też i ducha trzeba ćwiczyć i to nie jest tak, że pokusy tego świata nas miną.

Jakub: Czy jest coś, czego się obawiasz?

Patryk: A może niczego?

Gdybym powiedział, że niczego się nie obawiam, to nie byłoby to zgodne z prawdą. Jako ojciec chciałbym moje córki przygotować do życia możliwie jak najlepiej.

Arkadiusz: Czy pan miał praktyki z udzielania pierwszej pomocy osobie, która ma padaczkę?

30 uciśnień dwa wdechy jest dobre na wszystko, na skaleczenia też. Mówiąc poważnie, możecie spać spokojnie i nie martwić się. Odbylem kurs pierwszej pomocy.

Tomasz: Wykonał pan na Boże Narodzenie szopkę z domkami z zapalek. To debiut artystyczny w WTZ. Ma pan talent.

W szkole podstawowej bardzo lubiłem rysować, szkicować, przerysowywać, malować, lepić z plasteliny. Sklejałem modele samolotów i statków. Dawało mi to wiele satysfakcji. W szkole średniej miałem zupełnie inne zainteresowania, no i dzisiaj mam okazję wrócić do tego, co tak na dobrą sprawę w sobie miałem. Robienie szopki wyszło spontanicznie. Zrobiliśmy kartonową szopkę i domki z zapalek. Chojniki też były wyklejane zapalkami. Pokazaliśmy Betlejem na tle Jerozolimy. Oba miejsca są oddalone od siebie około dziesięciu kilometrów. Chcieliśmy nawiązać do Jerozolimy, czyli miejsca, gdzie się będą działy kolejne tajemnice.

Tomasz: W szopce był nawet podjazd dla osób na wózkach.

Chciałem zaznaczyć w jakiś sposób nasze środowisko.

Patryk: Kiedyś Palestyna była oddzielnym państwem, a teraz, nie wiadomo dlaczego, ludzie twierdzą, że Palestyna i Izrael to jeden kraj.

Mieliśmy pomysł, żeby w tej naszej szopce bożonarodzeniowej zaznaczyć to co się dzieje na Bliskim Wschodzie, jak teraz tam żyją ludzie. Jednak uznaliśmy, że to by było zbyt mocne, gdyby umieścić w szopce rakiety, pokazać zgliszczca, poobijane budynki, zniszczoną infrastrukturę.

Patryk: Ten świat nie jest idealny przez to, że są na nim wojny, zabijanie i kradzieże.

Tak to prawda, ale ludzie chcieliby żyć w pokoju. Jestem przekonany, że jakbym zapytał zwykłych ludzi, którzy mieszkają tam, gdzie jest konflikt wojenny, to wszyscy chcieliby ze sobą żyć w zgodzie. Tyle, że jest to wbrew interesom określonej grupy ludzi, którzy na tym konflikcie korzystają.

z w i e
r z ę t a

w

d o m u

PATRYK PODKOŃ

Mam na podwórku psa o imieniu Faro, który mieszka w budzie. Ma swój kojec. Mamy też kocię Pieszczochę i jej córkę, która się nazywa Księżniczka. Pieszczocha wita się ze mną przy furtce, kiedy wracam do domu. Tata kupuje karmę dla kotek i dla Faro.

KATARZYNA WESOŁOWSKA

Jak byłam młodsza miałam na spółkę ze swoją siostrą duże akwarium. Było w nim dużo rybek – welonki, mieczyki, glonojady. Przy akwarium było dużo pracy. Co jakiś czas trzeba było zmieniać wodę, wybierać glony, bo glonojad nie był w stanie zjeść tego wszystkiego, co gromadziło się w akwarium. Lubiłam patrzeć na ryby. Uspokajało mnie to. Wsypywałam im pokarm. Rybki lubiły dużo i często jeść. Pielęgnacją akwarium zajmowała się moja siostra.

JAKUB ZMITROWICZ

Kiedy byłem mały, miałem kota o imieniu Antek. Sam sobie otwierał łapą lodówkę i wyciągał z niej jedzenie. Często kiełbasa wyciągnięta przez Antka leżała na podłodze. Potrafił otworzyć łapką szafki. Wskakiwał na blat kuchenny i wyławiał mięso z garnka na obiad. Kiedyś przyniósł mojej mamie wróbla, którego upolował na balkonie. Dużo było podobnych historii. Gdyby o Antku ktoś zrobił film, to na pewno dostałby nagrodę. Myślę, że byłaby to jedna z najlepszych komedii sezonu.

Miałem też szurka o imieniu Artur. Był bardzo mądrym zwierzątkiem. Przychodził do kuchni, mama dawała mu jeść, a on zanosił sobie jedzenie do klatki. Któregoś dnia Artur chodząc po klawiaturze zmienił hasło w komputerze i mama nie mogła go odblokować. Niestety w 2011 roku Artur zmarł po operacji guza. Bardzo to przeżywałem.

W 2019 roku w Suliszewie zmarł mój pies o imieniu Tusia, który był z nami od mojego dzieciństwa. Bardzo go kochałem. Często spał ze mną, jak byłem mały.

W 2008 r. na moje 12 urodziny moja ukochana babcia kupiła mi ślicznego kanarka, którego nazwałem Krzysio. Niestety oddaliśmy go do szkoły w Strzelcach Opolskich, gdzie pracowała moja mama. Był maskotką klasową. Bardzo go lubiłem, mimo tego, że budził mnie codziennie o 4.00 rano swoim śpiewem. Zarzucałem wtedy koc na klatkę, żeby myślał, że jest noc, dzięki czemu przestawał śpiewać, a ja dalej spałem.

Lubię filmy ze zwierzętami w rolach głównych. Do moich ulubionych należy amerykańska komedia „Psy i koty” z 2001 roku, gdzie tajna agencja psów walczy z organizacją kotów. Kontynuacją tej produkcji był film o tytule „Psy i koty. Odwet Kitty”, którego premiera odbyła się w 2010 roku. Lubię wyprodukowany 2007 roku film „Złoty kompas”, w którym dusza ludzka przyjmuje postać zwierzęcą, zwaną dajmonem. Film nakręcono na podstawie trylogii „Mroczne materie” napisanej przez Phillipa Pullmana. Często miewam sny, że moja dusza staje się właśnie takim dajmonem i przyjmuje postać chomika.

Jestem wrażliwy na krzywdę zwierząt, tak jak i na krzywdę ludzką i nie mogę zrozumieć, że człowiek może być tak podły dla zwierząt i dla innego człowieka, a szczególnie dla ludzi niepełnosprawnych, którzy powinni być postrzegani w społeczeństwie jak normalni ludzie. Jeżeli kiedyś miałbym swoje mieszkanie i pracę, dzięki której utrzymałbym się, to gdybym nie znalazł nikogo, bo też tak może być, kupiłbym sobie psa, którym opiekowałbym się, a on by mi towarzyszył. Nigdy nie skrzywdziłbym

żadnego zwierzęcia. Czasami wydaje mi się, że rozumiem bardziej zwierzęta niż ludzi. Chce mi się płakać jak słyszę lub widzę krzywdę zwierząt i innych ludzi. Nie wiem, czy jestem przez to gorszy od innych, czy na swój sposób wyjątkowy. Dwa razy starałem się pomóc uratować życie zwierzętom. W ubiegłym roku poznałem przez internet dziewczynę z Krakowa. Zadzwoiła do mnie, że znalazła zabłąkanego i zmarzniętego szczeniaczka. Był wtedy mróz. Wysłałem jej SMS-a, żeby zadzwoniła do fundacji opiekującej się zwierzętami. Dzięki temu pies znalazł nowy dom. Kiedyś chciałem uratować życie rannemu pisklakowi, który po burzy wypadł z gniazda. Karmiłem go robakami, zrobiłem z mamą gniazdo, żeby miał ciepło, ale niestety zaatakował go kot i pisklak zmarł. Bardzo to przeżywałem. Czy jestem dobrym człowiekiem mimo zespołu Aspergera, na który cierpię? Życie to zweryfikuje.

KRZYSZTOF SKOWROŃSKI

Miałem rasowego psa sznaucera. Dostała go moja siostra. Jej koleżanka miała trzy psy – trzech muszkietarów: Atosa, Portosa i Aramisa i suczkę Milejdi. No i moja siostra dostała od niej Atosa. Przywiozła go do domu. Kiedy przyjeżdżał brat z Gdańska z małymi dziećmi, to pies bawił się z nimi na podłodze w kuchni. Gdy była imieninowo-urodzinowa impreza w WtZ, to zazwyczaj wkładałem do kieszeni plecaka cukierki, którymi zostałem poczęstowany. Sznaucer był taki cwany, że jak raz wyczuł coś słodkiego w plecaku, to codziennie po moim powrocie z warsztatu zaglądał do mojego plecaka, wąchał i sprawdzał czy nie mam smakołyków ukrytych przed nim. Niestety sznaucer zachorował. Nie mógł chodzić. Jakby tego było mało, ugryzła go w gardło osa. Musieliśmy go uśpić.

Miałem też papugi. Mogły latać swobodnie po mieszkaniu. Jedna nazywała się Kubuś. Jak się ją wołało, to przylatywała i siadała na ramieniu. Dawno temu, kiedy nie jeździłem na wózku, złapałem w lesie zaskrońca. Włożyłem go do dużego słoika i przyniosłem do domu. Jak było słońce wypełniamy ze słoika i rozciągnął się w całej długości na szafce. Jak mama weszła do pokoju, to się przestraszyła.

Miałem też kota. Któregoś dnia wplątał się do łóżka. Nikt nie wiedział, że tam jest. W czasie rozkładania łóżka przygniotło kota. Całe szczęście, że tak się zakończył jego żywot, bo nikt nie zniósłby, żeby go wozić na wózku. Miałem jeszcze rybki w akwarium, chomiki, świnki morskie i żółwie.

TOMASZ SKONECZNY

M o
j a
M a
j a

Maja to mój pies, którego miałem w dzieciństwie. Była jedynym psem w moim domu. Musiałem ją wydać, bo sąsiadowi przeszkadzało jej szczekanie. Któregoś roku kolega taty przyniósł do naszego domu szczeniaka. Ruda sunia była mieszkańcem niskiego wzrostu i głośno szczekała. Nazwałem ją Maja, gdyż najłatwiej mi było wymówić to słowo. Pan Waldek położył ją na tapczanie obok mnie. Pogłaskałem ją. Z czasem zaczęła unikać tego mojego głaskania, ponieważ z powodu moich niekontrolowanych ruchów rękami nie zawsze udawało mi się być delikatnym. Może nieraz mój dotyk był za mocny lub niechcący uderzyłem ją, choć starałem się być delikatny. Maja zaczęła mnie podgryzać. Wolą towarzystwo mojej mamy, z którą chodziła na spacer. Kiedy mama sprzątała wokół bloku, to Maja biegała na świeżym powietrzu. Nie była agresywna, więc nie musiała mieć kagańca i nie chodziła na smyczy. Może miała ją, kiedy chodziła z nami na dłuższe spacer. Tego nie pamiętam. Maja często zostawała sama w domu, bo tata był w pracy, a mama ze mną chodziła na rehabilitację do Spółdzielni Inwalidów w Skierniewicach. W powrotnej drodze przechodząc przez rynek robiliśmy zakupy. Sunia czekała na nas. Szczekała, kiedy słyszała na klatce schodowej kogoś wchodzącego lub schodzącego po schodach. Jej szczekanie przeszkadzało sąsiadowi mieszkającemu przez ścianę z nami. Nie wiem dlaczego przebywał całymi dniami w domu, skoro

pracował. Kilka razy upominał nas, że pies ciągle głośno szczeka. W końcu powie-dział, że zrobi nam kolegium, jak nie wydamy psa.

Co mieliśmy zrobić, skoro nie było nas stać na wydatki sądowe. Zaczęliśmy szukać nowego domu dla Mai. Sąsiadka z drugiej klatki miała syna, który mieszkał w jednorodzinny domku razem żoną i dziećmi, a one chciały mieć psa. Zналиśmy się z tą sąsiadką dobrze. Mieszkaliśmy przez pewien czas w jednej klatce. Chociaż mieliśmy świadomość, że oddajemy Maję w dobre ręce, to nie obyło się przy pożegnaniu z sunią bez łez. Bardzo wtedy płakałem.

Od tamtej pory nigdy nie spotkaliśmy się z Mają, choć wnuki sąsiadki przycho-dziły z nią do babci. Pewnego razu, jak dzieci wyszły z Mają przed blok, to uciekła im i przysła pod nasze drzwi. Zaczęła drapać w nie i piszczeć, żeby ktoś ją wpu-scił. Na szczęście w domu był tylko tata. My z mamą poszliśmy akurat do Marcina, mojego kolegi mieszkającego na osiedlu Widok. Kiedy wróciliśmy tata opowie-dział nam o wizycie Mai. Kiedy tata wpuścił ją do mieszkania zaczęła cieszyć się i lizać go. Po kilku minutach tata wyszedł z nią przed blok i oddał ją właścicielom. Mama powiedziała, że nie oddałaby jej już nigdy. Może to i lepiej, że nie było nas akurat w domu, bo nie wiadomo, jakby to się skończyło. Oni już przyzwyczaili się do Mai, a tymczasem my chcielibyśmy ją im odebrać. Z drugiej jednak strony żałowałem tego, że Maja nie została z nami. A oni, niech by płakali, skoro nie potrafili upilnować tak mądrej istoty, jaką była sunia . Co by mnie obchodziły ich odczucia.

Później mieliśmy buldożka, ale mama nie zgodziła się, aby został z nami. Tata mo-jego kolegi Michała przyniósł nam małego pieska, którego położył mi na łóżku. Razem z tatą przekonywaliśmy mamę, żeby zostawić go, skoro sąsiad chce go nam podarować. Tata obiecywał, że będzie z tym psem wychodził na spacer, lecz mama postawiła na swoim. Nawet go nie pogłaskała. Po pewnym czasie przyznała się, że jakby go pogłaskała, to pewnie zostałaby z nami. Niedługo potem tata umarł, więc mama zostałaby sama ze mną i z tym buldogiem. Musiałaby sama wychodzić z nim na spacer. Wtedy jeszcze jeździliśmy na jedenastodniowe turnusy wczasowo-rekolekcyjne do Łaźniewa. Co zrobilibyśmy z psem na czas wyjazdu?

Moim zdaniem nie wszystkie psy nadają się do bloku. Pewnie są takie osoby, które nie zgodzą się ze mną w tej kwestii. Duże psy mogą męczyć się w 40-metrowym mieszkaniu. Myślę, że najlepiej byłoby mieć domek z ogródkiem, aby psy mogły swobodnie poruszać się, kiedy tylko chcą. Teren musiałby być ogrodzony. Gdybym miał taki domek, to stworzyłbym moim psom jak najlepsze warunki. Mieszkałyby w domu i wychodziły wtedy, kiedy tylko miałyby na to ochotę. Stworzyłbym mały hotelik dla kilku psów ze schroniska dla bezdomnych zwierząt w Skierniewicach.

c i e r p l i w o ś ć

KRZYSZTOF
SKOWROŃSKI

PIOTR
BOŻAŁEK

Cierpliwość jest potrzebna, gdy czeka się w długiej kolejce. Ja cierpliwy nie jestem. Nie lubię czekać długo na coś, ponieważ jest to nieprzyjemne i męczące. Podczas długiego czekania źle się czuję i denerwuję. Niektórzy są bardziej cierpliwi, a inni mniej. Jedni lepiej znoszą długie czekanie na coś, a inni gorzej. Kiedy ktoś traci cierpliwość, to jest zdenerwowany i chce zrobić coś złego, np. kogoś uderzyć albo coś złego powiedzieć na inną osobę.

Cierpliwość to połowa sukcesu. Kiedy Marzenka mi każe coś napisać, a ja nie mam do tego cierpliwości i mi się nie chce, to wtedy ona zadaje różne pytania i w końcu trafia w to, co mi odpowiada i nabieram ochoty do tego, żeby coś skleić.

Kiedy dochodzę do wniosku, że po co cokolwiek pisać albo robić, to ze złości rzuciłbym wszystko w kąt albo o ścianę. Po chwili mi to przechodzi. Ostatecznie nie padają gęsto trupy i nie dają przez to zarobić właścicielce zakładu pogrzebowego.

A co zrobić, żeby nie wybuchnąć jak mina i nie narobić bałaganu? Z ogromną niechęcią się powstrzymuję, żeby nie używać brzydkich słów, tłumię je w sobie, ale zdarza im się wypłynąć na wierzch. Są momenty, że tracę cierpliwość. A jak widzę, że ktoś przeze mnie ją traci, to wtedy najlepiej mi wychodzi ucieczka i schowanie się przed jego wzrokiem. Mój wózek wolno jeździ, więc padają na mnie strzały z oczu. Nie jeżdżę elektrykiem, więc daleko nie ucieknę.

JAKUB ZMITROWICZ

To że tracę cierpliwość jest jedną z moich najgorszych cech charakteru, którą powinienem zmienić, aby stać się lepszym i bardziej szanowanym wśród znajomych i rodziny. Bycie cierpliwym wiąże się nie tylko z wyzwaniem, które przerastają moje możliwości, ale też ze stresem w kontakcie z ludźmi, którzy uważają się za lepszych od innych i swoją nachalnością i narzucaniem mi swojej woli sprawiają, że moja cierpliwość się kończy.

Jeżeli podjąłbym za parę lat pracę, to wyrobienie w sobie cierpliwości i umiejętności skupienia byłoby dla mnie najważniejsze, bo jeśli będę nerwowym, to nikt mnie nie zatrudni i nawet, gdybym pracował z polecenia, mógłbym wylecieć. Jeżeli chciałbym kiedykolwiek wejść w relację z jakąś dziewczyną, to najważniejszym, co muszę w sobie wyrobić, jest empatia oraz niepatrzenie na czubek własnego nosa. Jeżeli będę nerwowym i wpatrzony tylko w siebie, to może być tak, że dziewczyna nie wytrzyma tego i znajdzie sobie kogoś, z kim będzie bardziej szczęśliwa, niż ze mną. Wiele razy słyszę, że może być tak, że żadna dziewczyna mnie nie będzie chciała. Jeśli nie zaakceptuję czyjegoś wyboru życiowego, to ktoś może nie zaakceptować mojego wyboru.

Uważam, że nie trzeba się spieszyć z szukaniem partnerki. Miłość przyjdzie w najmniej oczekiwanym momencie. Jeżeli ktoś czuje się lepiej samemu, to powinno się uszanować wybór takiej osoby. Nie można nikogo zmusić do miłości.

Jeśli chodzi o moje emocje, to nie mam na razie strategii, żeby sobie radzić z emocjami w czasie zdarzeń, które wydają się być dla mnie zbyt ekstremalne i trudne do zaakceptowania. Niezbyt dobrze na nie reaguję.

KATARZYNA WESOŁOWSKA

Cierpliwość to cecha pozytywna, ale nie każdy ją posiada. Trzeba jej mieć dużo, szczególnie do osób starszych, ale też do dzieci, ponieważ są małe i wymagają więcej uwagi dorosłych. Dzieci lubią zwracać na siebie uwagę, ale nie zawsze im to wychodzi. Jak czegoś nie mogą dostać, wymuszają to płaczem i histerią, na przykład wtedy, kiedy nie mogą dostać ulubionej zabawki, którą chciałyby się bawić. Cierpliwość przydaje mi się wtedy, gdy muszę wstać z łóżka, żeby iść do warsztatu. Długo się ubieram, a mama mnie pospiesza, bo czas jest najwyższy, żeby wyjść. Cierpliwość przydaje się wtedy, kiedy umawiam się z kimś, a ten ktoś nie przychodzi. Można ją stracić, gdy się mówi ciągle do kogoś to samo, a on nie rozumie. Jak ktoś traci do mnie cierpliwość, to zamykam się w sobie.

ARKADIUSZ MADEJ

Moim skromnym zdaniem jestem bardzo cierpliwy. Można o mnie nieskromnie powiedzieć, że jestem oazą spokoju. Cierpliwość przydaje się wtedy, kiedy rozmawiam z kimś, a on ma inne zdanie. Pozwala wysłuchać kogoś i nie naskoczyć na niego. Cierpliwość popłaca.

TOMASZ SKONECZNY

ć w i c z e n i e c i e r p l i w o ś c i

Cierpliwość to dobre ćwiczenie dla każdego. Człowiek nie zawsze posiada tę umiejętność. Trudno jest czasem zachować cierpliwość, kiedy ma się mnóstwo pracy, a ktoś przychodzi z pilną sprawą. Zamiast go wysłuchać na spokojnie, można wybuchnąć silnymi emocjami, a wtedy dochodzi do niepotrzebnego konfliktu.

Czy jesteśmy cierpliwi? Wydaje mi się, że nie, ale często mówimy, że jesteśmy cierpliwi. Jak jest coś do zrobienia lub mamy jakąś sprawę do załatwienia, a przychodzi nieoczekiwanie ktoś, by o coś zapytać, to jesteśmy niezadowoleni, że przerwał nam pracę. Zdarza się, że wtedy reagujemy nerwowo, mówiąc: „nie teraz”, „nie przeszkadzaj mi”, „czego chcesz?”, itp. Tymczasem ten ktoś może mieć do nas ważną sprawę lub pytanie.

W moim przypadku jest jeszcze jeden problem. Tabliczka z alfabetem, dzięki której rozmawiam. Nie wszyscy umieją mnie odczytać. Tracą wtedy cierpliwość. Mówią, że nie rozumieją bądź odchodzą. Staram się pokazywać litery na tabliczce do momentu, kiedy ktoś zrozumie, o co mi chodzi. W lepszej sytuacji są ci, którzy z mową nie mają żadnego problemu, bo mogą porozmawiać z drugą osobą nawet wtedy, kiedy jest ona zajęta. Łatwiej jest spytać ją o jakąś rzecz, ponieważ nie musi odrywać się od swojej pracy. W moim przypadku rozmówca musi albo odmówić rozmowy albo przerwać swoją pracę i skupić się na odczytywaniu tego, co pokazuję na tabliczce z alfabetem, a z tym się schodzi. Jak ktoś jest zajęty, to albo umawia się ze mną na inny termin lub mówi: „zaraz”, „chwilczkę” bądź: „Nie teraz, bo widzisz, że jestem zajęty”.

Jak lubi się kogoś bądź ktoś ważny, np. przełożony, przerywa nam pracę, to rzuca się wszystko i robi to, co chce taka osoba. Liczy się hierarchia i koleżeństwo. Zdarza mi się w podobny sposób postępować. Czasem tracę cierpliwość i wtedy wybucham. Kiedy nad czymś pracuję, a co chwilę ktoś przychodzi i o coś prosi, to czuję, że zaraz dostanę szału, gdyż nie wiem, co wykonać w pierwszej kolejności i dla kogo. Staram się podchodzić do tego z opanowaniem i cierpliwością, chociaż nie zawsze mi się to udaje i wtedy dochodzi do niepotrzebnych spięć.

Człowiek może być niecierpliwy, kiedy czeka na kogoś, z kim umówił się na spotkanie. Kilka razy zdarzyła mi się sytuacja, że umówiłem się z kolegą lub asystentem i denerwowałem się czy przyjdzie, czy zadzwoni z informacją, że dzisiaj nie może, czy też zapomni, że był umówiony ze mną. Każdemu może wypaść coś nieoczekiwanego, co sprawi, że zapomni o swoich zobowiązaniach. Kiedyś uzgodniłem z asystentem, że wybierzemy się na koncert. Zbliżała się godzina, o której byliśmy umówieni. Ubrałem się czekałem na niego. Mijały minuty, a jego nie było. Myślałem, że może przyjedzie w ostatniej chwili. Telefon milczał. W końcu mama zadzwoniła do niego i zapytała, co się stało? Dlaczego nie przyjechał ani nie powiadomił, że go nie będzie? Okazało się, że zatrzymały go pilne sprawy i zapomniał o naszym spotkaniu.

Pewnego dnia asystent miał mnie odebrać z warsztatowych zajęć. Miał przyjechać po mnie po spotkaniu zapoznawczym z inną osobą z niepełnosprawnością. Czekałem ze swoim instruktorem na mojego asystenta. Dochodziła godzina, o której warsztat jest zamykany i pracownicy idą do domu. W końcu instruktor zadzwonił do mamy, pytając co się dzieje, że jeszcze nie ma asystenta. Na to mama, że nie wie. Zadzwoniła do asystenta, który powiedział, że zapomniał, ale jest blisko warsztatu i zaraz będzie po mnie. Po paru minutach był, lecz moja cierpliwość została wystawiona na próbę. Kiedy umówię się z kimś, to na niego czekam z wielką niecierpliwością i obawą, czy przyjdzie na umówione spotkanie. Nie jestem idealny jeśli chodzi o cierpliwość i odpowiedzialność. Kiedy np. ktoś woła mnie na spotkanie grupy dziennikarskiej, to muszę najpierw coś skończyć, zapisać i zamknąć plik i dopiero idę na nie. Zdaję sobie sprawę, że w ten sposób ćwiczę czyjąś cierpliwość, lecz chyba każdy tak zrobiłby na moim miejscu. To jest normalne zachowanie.

Zdarza mi się nie zdążyć ze wszystkim na czas i wtedy trochę spóźniam się, np. na śniadanie lub nie wyrabiam się na czas na warsztatowego busa. Wiadomo, jak przychodzi wena twórcza, to trzeba ją wykorzystać, a najczęściej pojawia się ona u mnie przed końcem zajęć w warsztacie. Spieszę się wtedy, żeby jak najwięcej napisać.

Dobrym ćwiczeniem cierpliwości dla mnie jest sytuacja, jak instruktor ma coś do załatwienia, a mi chce się pić. Wtedy proszę uczestnika, aby poprosił instruktora i cierpliwie czekam, aż przyjdzie i da mi wody.

Największą cierpliwością człowiek musi się wykazać wtedy, kiedy jest chory lub coś mu dolega, np. w takiej sytuacji, gdy matka ma bóle kręgosłupa i ledwo chodzi, a przybiega trzyletni synek i ciągnie ją za rękę, bo chce, żeby mama pobawiła się z nim zabawkami. Mama najpierw tłumaczy mu, że bołą ją plecy, lecz on dalej nalega. Tłumaczy po raz, drugi i trzeci, aż w końcu nie wytrzymuje, traci cierpliwość i krzyczy na synka, aby dał jej spokój i pobawił się sam. Dziecko zaczyna płakać, a mama zamiast przytulić do piersi, wrzeszczy na nie, aby się uspokoiło. Takie sytuacje są prawie codziennością w rodzinach.

Inny przykład. Wraca mąż z pracy zmęczony po całym dniu i marzy tylko o tym, żeby chwileczkę poleżeć, a żona zarzuca mu, że nic nie robi w mieszkaniu, a pranie i sprzątanie czeka. Dzieci chcą bawić się z tatą, żona jest chętna na miłosne zabawy w łóżku. W końcu zmęczony mężczyzna traci cierpliwość i zaczyna się kłótnia. Zdenerwowany zakłada buty i wychodzi z domu mówiąc, że idzie na piwo z kolegami. Żona na to: – Idź, napić się piwka! A może nie idziesz z kolegami? Może masz kogoś, jakąś kobietę i idziesz do niej? Takie teksty wypowiadają ludzie w złości. Nie ważne czy to jest bliska osoba, czy sąsiad, znajomy, czy też ktoś inny.

Takich przykładów można byłoby podawać bez końca. Człowiek chce urządzać świat po swojej myśli i jest nadzwyczaj niecierpliwy, gdy spotyka się z oporem. To jest powodem różnych spięć i niepotrzebnych emocji między ludźmi. Można tego uniknąć nie reagując na zaczepki. Cierpliwość to cnota, którą powinno się ćwiczyć i pielęgnować.

JAKUB ZMITROWICZ

o p o
w i a d a
n i e
n a p i
s a n e

p o
l a t a c h

To był rok 2009, początek pierwszej klasy gimnazjum. Byłem trochę przeziębiony. Przeglądałem podręcznik do języka polskiego „Słowa na czasie”. Nagle zobaczyłem w nim zadanie, by napisać opowiadanie o nocy spędzonej w nawiedzonym domu. Chciałem zrobić to, jako dodatkowe zadanie domowe, ale nic z tego nie wyszło. W końcu, po ponad 14 latach, udało mi się napisać to opowiadanie. Był nieznany rok, w nieznannej przyszłości. W czasie wieczornej, samotnej wędrówki po tajemniczej i nieznannej wiosce spotkała mnie burza, której się, muszę to z bólem przyznać, bardzo boję. Byłem wyczerpany i bardzo zmęczony. Nagle zobaczyłem jakąś dziwnie wyglądającą willę. Ściemniało się, więc pomyślałem, że może spędzę w niej noc. Miałem ze sobą dres i niebieski podkoszulek do spania, ubrania na zmianę oraz zapas wody i jedzenia, a także sporą sumę pieniędzy. Podszedłem do drzwi. Z willi wyszedł dziwnie ubrany portier i jakaś kobieta, której twarz wyglądała dosyć mizernie i trochę groźnie. Kobieta dziwnym głosem powiedziała, że chętnie przyjmą zabłąkanego przybysza na noc. Lokaj wziął moją walizkę. W czasie, gdy prowadził mnie do pokoju, powiedział że pensjonat jest przygotowywany do remontu, który ma się odbyć wiosną następnego roku. Stanęliśmy przed pokojem z numerem 13. Gdy wszedłem do środka, zobaczyłem stół, radio, które nie działało, duże mosiężne łóżko. W łazience była umywalka, toaleta oraz prysznic z odporną na uderzenia kabiną. Ściany w łazience były metalowe. Lokaj powiedział, żeby uważać na piec, jak będę się kąpał, bo trochę z niego leci para wodna. Po kolacji umyłem się i poszedłem prosto do łóżka. Od razu zasnąłem. Klimat snu przypominał trochę film „Batman” w reżyserii Tima Burtona i innych jego filmów. Gdy zasypiałem usłyszałem dziwne odgłosy i dźwięki przypominające bicie dzwonów, pomieszane z dźwiękiem strojenia instrumentów przed koncertem orkiestry symfonicznej. Obudziło mnie uderzenie pioruna i błysk rozświetlający niebo. Wstałem przerażony. Pomyślałem, by przejść się po hotelu. W czasie nocnej przechadzki przy akompaniamencie niespokojnej muzyki oglądałem wiszące na ścianach zdjęcia i obrazy, które przedstawiały jakieś kobiety. W pewnym momencie na obrazie zobaczyłem chłopaka, który był podobny do mnie. Obok niego stała dziewczyna. Zamiast twarzy miała znak zapytania. Kolejny błysk rozjaśnił korytarz. Przestraszony pobiegłem do pokoju. Zamknąłem się na klucz. Szybko zasnąłem. Nazajutrz rano, gdy się obudziłem zacząłem pakować rzeczy, aby wyruszyć w dalszą drogę. Wciąż myślałem o obrazie, który widziałem nocą. Kim była tajemnicza kobieta i co to był za chłopak, który miał identyczne rysy twarzy jak ja.

BOŻENA LESIAK

p ó ł
k i
p e ł
n e /
k s i a
ż e k



Dziewczyna
z muszlą

Tracy Chevalier

Wydawnictwo Albatros
Poznań 2011 r.

Drogi Czytelniku,
dzisiaj chcę Ciebie przenieść w czasie do wieku XIX i opowiedzieć o powieści opartej na biografii Mary Anning, poszukiwaczki skamieniałości i paleontologa amatora.

Mary mieszka w Lyme Regis. To jej tata stolarz uczy ją szukać skamieniałości. Nazywa je „dziwami” wierzy, że odnajdzie szkielet krokodyła. Mary żyje ze zbierania i sprzedawania skamielin, m. in. amonitów, belemnitów, czyli wymarłych morskich głowonogów, kamieni węzowych, tj. kości zwierzęcych najczęściej z głowy i ogona węża. Swoje skarby wyszukuje na plaży, klifie i półkach skalnych.

Pewnego dnia do miasta sprowadzają się z Londynu siostry Louise, Margaret i Elizabeth Philpot. Elizabeth oddaje się modnemu w XIX w. kolekcjonowaniu skamieniałości. Zbiera skamieniałe ryby. Mary poznaje Elizabeth. Kobiety różnią się środowiskiem, w którym dorastały, statusem społecznym, wykształceniem, ale łączy je wspólne zamiłowanie do zbierania dziwów. Elizabeth uczy Mary pisać i czytać oraz katalogować znaleziska. Między kobietami rodzi się prawdziwa przyjaźń. Wspólnie poszukują skamielin. Kiedy w poszukiwaniu „dziwów” na plaży przyjeżdża do Lyme pułkownik Birch, obie kobiety zakochują się w nim. To je poróżni, ale nie na długo.

Na początku Mary traktuje zbieranie skamieniałości zarobkowo. Kiedy związuje się ze środowiskiem naukowym, zbieranie przeradza się w pasję. „Szukanie skamielin trawi człowieka jak głód, wszystko przestaje być ważne prócz tego, co znajdziesz. A gdy już coś ci się trafi, zaraz szukasz na nowo, bo może czeka cię coś jeszcze lepszego.”

Mary odnajduje szkielet „krokodyła”, nazywanego przez naukowców ichtiozaurem (rybi jaszczur). Jest zmuszona sprzedać szkielet dziedzicowi Henley, bo jej rodzina głoduje. Jako pierwsza znajduje szczątki dinozaura z rzędu plezjozaurów. Ten gad wodny ma 30 kręgów szyjnych. Jego szyja jest dłuższa od reszty ciała. Nikt nie spodziewa się, że można odnaleźć tak dziwnego osobnika. Znawca anatomii zwierząt Baron Cuvier oskarża Mary o oszustwo. Sądzi, że połączyła szkielety dwóch różnych zwierząt. Elizabeth Philpot postanawia pomóc przyjaciółce. Udaje się do Londynu do Towarzy-

stwa Geologicznego, by zaświadczyć o uczciwości Mary. Jako kobieta nie zostaje wpuszczona do klubu. Mają tam wstęp tylko mężczyźni. Na korytarzu spotyka wielbego Conybeare, któremu Mary pomagała kiedyś szukać skamielin. Uznaje on autentyczność znaleziska, o czym mówi na spotkaniu w klubie.

Mary udaje się odnaleźć kolejne szkielety plezjozaurów, czym zamyka usta oszczercom. Swoje sukcesy zawdzięcza talentowi w wyszukiwaniu skamielin, dobremu oku, cierpliwości i wytrwałości.

Mary nie zdaje sobie sprawy, że swoimi znaleziskami przyczynia się do zmiany myślenia o świecie. Odnajdując gatunek, który już nie istnieje, wymarł wiele lat temu, daje świadectwo temu, że świat cały czas ulega zmianom, jeden gatunek wymiera, a powstaje inny. Książka napisana jest prostym przystępnym językiem. To pasjonująca fabularyzowana biografia Mary Anning, która przyczyniła się do rozwoju wczesnej paleontologii.

W 2010 r. The British Royal Society uznaje Mary Anning za jedną z dziesięciu brytyjskich kobiet, które wywarły największy wpływ na historię nauki. Polecam książkę.

Książka jest niczym ogród, który można włożyć do kieszeni.

przysłowie chińskie



MAREK KOŁTAN

o d
k u c h n i



W AUTOBUSOWYM NIEBIE

Chciałbym czasem pojechać do Bartnik, tam gdzie mieszka Małgosia moja koleżanka, która już nie chodzi do warsztatu. Chciałbym pojechać na grób Janusza Grzesiaka, naszego warsztatowego kolegi i zapalić świeczkę. Nie mogę, bo nie ma autobusów, zlikwidowali linie, bo były nieużyteczne, nie przynosiły dochodu.

Dawniej na placu przed dworcem kolejowym był dworzec Pekaesu.

Można było dojechać do Warszawy i Łodzi. Połączeń było dużo.

Autobusy miały żółte oznaczenia PKS. Dworzec został zlikwidowany.

Obecnie jest sam przystanek przy czołgu, a autobusami można dojechać tylko do najbliższych położonych miast – Łowicza, Sochaczewa, Żyrardowa i okolicznych wiosek.

Stare autobusy po prostu nie żyją. Poszły na złom. Są w niebie.



dom moich marzeń

Tytuł pracy naszego uczestnika Emila Cochorny, „Dom moich marzeń” stał się tematem XXV Edycji Przeglądu Twórczości Plastycznej Osób Chorych, Starszych i Niepełnosprawnych „Sztuka jak Balsam”.

Organizatorem konkursu jest Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Marszałka Józefa Piłsudskiego oraz Regionalne Centrum Polityki Społecznej w Łodzi. Zdjęcie pracy ozdobiło regulamin konkursu, którego rozstrzygnięcie odbędzie się w czerwcu br.

red.

kobiety, mężczyźni i kręgle

8 marca uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej przy Stowarzyszeniu Osób Niepełnosprawnych „Sprawni Inaczej” w Skierniewicach udali się na wycieczkę do Łodzi z okazji wyjątkowego dnia jakim jest Dzień Kobiet.

Jedna grupa pojechała busem, a druga znacznie większa – pociągiem. Spotkaliśmy się w Manufakturze w Kręgielni Grakula, w której było zarezerwowanych dla nas 8 torów.

Do każdego z nich przypisanych było kilku graczy z instruktorami. Rozgrywki były emocjonujące i trzymały w napięciu.

Po zacieklej walce udaliśmy się na obiad do restauracji „A Nóż Widelec”. Po obiedzie złożyliśmy życzenia i wręczyliśmy prezenty wszystkim naszym paniom. My także dostaliśmy słodkie upominki oraz ładne breloczki z okazji Dnia Chłopaka.

Jakub Zmitrowicz

praktyki w OSiR-rze

5 marca nasi uczestnicy Dominika Gromek, Jakub Kamionka, Arkadiusz Madej i Jakub Zmitrowicz, pod kierunkiem Piotra Czuby – instruktora pracowni przygotowania zawodowego rozpoczęli praktyki zawodowe w Ośrodku Sportu i Rekreacji na Widoku, w Skierniewicach.

Zostaliśmy ciepło przyjęci przez dyrektor Monikę Szyszczyńską i pracowników OSiR. Mamy nadzieję, że praca w tym miejscu przyniesie nam wiele korzyści i satysfakcji.

Jakub Zmitrowicz

goście z Gruty

29 lutego do skierniewickiego Warsztatu Terapii Zajęciowej przyjechała delegacja z powiatu grudziądzkiego. Gości oprowadzała po WTZ kierownik tej placówki Urszula Woźniak, w towarzystwie Zastępcy Prezydenta Skierniewic Jarosława Chęćielewskiego.

Wśród gości byli: starosta Adam Olejnik, przedstawiciele: Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie, Warsztatu Terapii Zajęciowej w Grucie i pracownicy z biura projektowego. Goście zwiedzający Warsztat zobaczyli jakie prace wykonują uczestnicy w trakcie zajęć terapeutycznych i jakie umiejętności nabywają w poszczególnych pracowniach. Następnie przy słodkim poczęstunku goście rozmawiali o tym, jak doszło do wybudowania budynku dla skierniewickiego Warsztatu Terapii Zajęciowej. Wizja obiektu funkcjonującego w Skierniewicach pomoże gościom w projektowaniu nowej siedziby Warsztatu Terapii Zajęciowej w Grucie.

Tomasz Skoneczny

gospodynie i decoupage

15 lutego panie z Koła Gospodyń Wiejskich w Bolimowie przyjechały do WTZ z rewizytą.

Panie wzięły udział w prowadzonych przez instruktor pracowni gospodarstwa domowego oraz instruktor pracowni umiejętności społecznych warsztatach zdobienia metodą decoupage form wielkanocnych. Przy herbatce omówiliśmy kalendarz dalszej współpracy.

Tomasz Skoneczny

z sercem do psa

14 lutego w skierniewickim Centrum Kultury i Sztuki odbyła się akcja „Walentynka dla pupila”, zorganizowana przez wolontariuszy wspólnie ze Schroniskiem dla Bezdomnych Zwierząt „Podaj Łapę” w Skierniewicach.

Do akcji włączyli się uczestnicy i pracownicy skierniewickiego Warsztatu Terapii Zajęciowej, którzy zawieźli do CKiS karmę dla psów i kotów ze schroniska oraz przyniesione przez uczestników i pracowników dywaniki, koce i pościel. W CKiS można było zrobić sobie zdjęcie i pobawić się ze schroniskowymi psiakami.

Tomasz Skoneczny

tłusty czwartek

W dniu 8 lutego uczestnicy skierniewickiego Warsztatu Terapii Zajęciowej świętowali Tłusty Czwartek.

Zabawę zorganizowali: Elżbieta Kowalska, Mariusz Pruszkowski i Marcin Wawrzyniak, który był wodzi-rejem, puszczał muzykę i śpiewał. Grupa z pracowni gospodarstwa domowego, pod kierunkiem instruktora Sylwii Wincioerek, zrobiła kruche ciasteczka i upiekła ciasto. Zakupiliśmy też pączki. Obdarował nas nimi również prezydent Miasta Skierniewice Krzysztof Jażdżyk.

Podczas zabawy warsztatowicze złożyli życzenia i zaśpiewali „Sto lat” Jakubowi Kamionce, który z okazji swoich urodzin poczęstował wszystkich cukierkami. Świetnie się bawiliśmy.

Tomasz Skoneczny

na kręglach

7 lutego siedemnastoosobowa grupa uczestników skierniewickiego Warsztatu Terapii Zajęciowej z instruktorami pracowni: gospodarstwa domowego, komputerowej, przygotowania zawodowego i szkoły życia z elementami plastyki wybrała się do kręgielni w Centrum Sportu i Rekreacji Classic w Skierniewicach.

W kręgielni warsztatowicze zostali podzieleni na cztery drużyny, które rozgrywały pojedynki między sobą na czterech torach. Na tablicach można było sprawdzić wyniki. Niektórzy gracze mieli do czynienia z kręglami po raz pierwszy.

Wszyscy zawodnicy świetnie się bawili. Po emocjach sportowych grupa wstąpiła na posiłek do restauracji McDonald's.

Tomasz Skoneczny

bal w Parmie

Dziesięcioosobowa grupa uczestników skierniewickiego Warsztatu Terapii Zajęciowej z instruktorami pracowni: plastycznej i technicznej wybrała się 1 lutego na karnawałowy bal kostiumowy do Warsztatu Terapii Zajęciowej w Parmie.

Zabawę uatrakcyjniały liczne konkursy oraz wybory królowej i króla balu. Koronę króla zdobył uczestnik skierniewickiego WTZ Marek Kołtan. Każdy uczestnik konkursu otrzymał pamiątkowy dyplom i upominek. Organizatorzy zadbali o obiad i słodki poczęstunek. Wszyscy wspaniale się bawili.

Tomasz Skoneczny

zagraлиemy w orkiestrze

28 stycznia w Centrum Kultury i Sztuki w Skierniewicach odbył się finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Lubimy żyć pełną piersią, dbamy o płuca własne i czyjeś, dlatego dołączyliśmy do ogólnopolskiej akcji i przekazaliśmy monotypie z serca wykonane przez Piotra Bożałka („Orzeł”) i Patryka Podkonia („Miasto”) na licytację 32. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

MG

w Urzędzie Pracy

26 stycznia, dziewięcioro uczestników naszego Warsztatu z instruktorem pracowni przygotowania zawodowego Piotrem Czuba wybrało się do Powiatowego Urzędu Pracy w Skierniewicach na spotkanie z doradcą zawodowym Anną Kobyłęcką.

Pani Ania opowiedziała nam na czym polega jej praca, oprowadziła nas po budynku Urzędu Pracy. Mieliśmy nawet okazję usiąść na fotelu dyrektora Powiatowego Urzędu Pracy.

Marcin Wawrzyniak

kulinary Bolimów

25 stycznia dwunastoosobowa grupa uczestników skierniewickiego Warsztatu Terapii Zajęciowej z instruktorami pracowni gospodarstwa domowego i umiejętności społecznych pojechała do Bolimowa na warsztaty kulinarne.

Prowadziły je panie z Koła Gospodyń Wiejskich w Bolimowie. Nasi uczestnicy uczyli się robić kruche ciasteczka. Wyrabiali ciasto, wycinali różnymi foremkami i ozdabiali ciasteczka. Przy tej okazji dowiedzieli się jak obsługuje się mikser planetarny. Warsztaty zakończyły się degustacją ciasteczek i rozmową przy herbacie. Było pysznie, przyjemnie i zabawnie.

Tomasz Skoneczny

Estera Karp

23 stycznia dziesięcioosobowa grupa uczestników skierniewickiego Warsztatu Terapii Zajęciowej z instruktorami pracowni gospodarstwa domowego i umiejętności społecznych obejrzała w Muzeum Historycznym Skierniewic wystawę pt. „Estera Karp”.

Polska artystka żydowskiego pochodzenia, Estera Karp urodziła się 1897 r. w Skierniewicach, a zmarła w 1970 r. w Créteil pod Paryżem. Na wystawie pokazano niemal 80 obrazów, stanowiących przekrój jej malarstwa. Część prac pochodzi ze zbiorów Muzeum Historycznego Skierniewic, a pozostałe dzieła artystki zostały wypożyczone od polskich i francuskich muzeów oraz prywatnych kolekcjonerów. O życiu Estery Karp i jej dziełach można dowiedzieć się z katalogu wystawy.

Warsztatowicze obejrzała również stałą wystawę zatytułowaną „Dzieje Skierniewic”.

Tomasz Skoneczny

Długopis 3D

23 stycznia grupa uczestników z WTZ w Skierniewicach wzięła udział w zajęciach rysowania długopisem 3D.

Zajęcia prowadziła pani Karolina z Centrum Usług Społecznych w Skierniewicach. Uczyliśmy się robić breloczki do kluczy. Na specjalnie przygotowanych szablonach rysowaliśmy długopisem 3D. Powstały kolorowe kwiaty, serduszka, elementy architektury i zwierzęta. Było to dla nas ciekawe i nowe doświadczenie.

Piotr Bożałek

konkurs szopek

19 stycznia został rozstrzygnięty IV Wirtualny Konkurs Szopek Bożonarodzeniowych – Dąbrowa 2024 zorganizowany przez Dom Pomocy Społecznej w Dąbrowie.

Na Facebooku Domu Pomocy Społecznej w dniach od 12 do 17 stycznia można było oddawać lajki na najpiękniejszą szopkę. Na konkurs nadesłano fotografie trzynastu szopek bożonarodzeniowych z domów pomocy społecznej w: Borówku, Brzezinach, Dąbrowie, Lisowicach, Łochyńsku, Radziechowicach, Skierniewicach, Skrzynnie i Wiśniowej Górze oraz z warsztatów terapii zajęciowej w Brzezinach i Skierniewicach, a także z Centrum Opiekuńczo-Mieszkalnego w Dąbrowie i Powiatowego Zespołu Szkół i Placówek Oświatowych w Brzezinach. Nagrodę publiczności otrzymała szopka z Domu Pomocy Społecznej w Radziechowicach, która otrzymała 464 lajki. Na naszą szopkę zagłosowało 147 osób. Wykonali ją uczestnicy z pracowni przygotowania zawodowego, pod kierunkiem instruktora Piotra Czuby, z materiałów z recydingu, kartonów, cienkich płatów kory, zapalek. 19 stycznia w Domu Pomocy Społecznej w Dąbrowie odbyło się uroczyste podsumowanie konkursu. Pojechała na nie kilkusobowa grupa uczestników skierniewickiego Warsztatu Terapii Zajęciowej z instruktorem pracowni przygotowania zawodowego. Po przywitaniu gości przez dyrektor DPS Aldonę Świderek, grupa teatralna „Limpa” wystawiła jasełka. Następnie ogłoszono wyniki konkursu i wręczono dyplomy oraz nagrody. Pierwsze miejsce jury przyznało szopce z Domu Pomocy Społecznej w Radziechowicach. Drugie miejsce zdobyła szopka z Powiatowego Zespołu Szkół i Placówek Oświatowych w Brzezinach, a trzecie miejsce szopka z Domu Pomocy Społecznej w Dąbrowie. Pozostałe placówki biorące udział w konkursie otrzymały dyplomy i upominki. Na zakończenie części oficjalnej wystąpili uczniowie z Powiatowego Zespołu Szkół i Placówek Oświatowych w Brzezinach, którzy zaśpiewali pastorałkę. Po smacznym posiłku rozpoczęła się dyskoteka, podczas której można było zaprezentować swoje umiejętności taneczne.

Tomasz Skoneczny

karnawał w SOSW

Delegacja z naszego Warsztatu Terapii Zajęciowej została zaproszona na noworoczny bal karnawałowy, który odbył się 17 stycznia w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Skierniewicach.

Delegację tworzyli: Emil Cochorna, Tomasz Klocek, Elżbieta Kowalska, Izabela Swynarska, Szymon Tomczyk, Joanna Winciorek oraz instruktor Piotr Czuba. Na balu spotkaliśmy wielu naszych znajomych, zarówno ze szkoły, jak i byłych już uczestników Warsztatu, którzy obecnie pracują w Zakładzie Aktywności Zawodowej w Balcerowie. Stałymi punktami balów karnawałowych są konkursy. Pierwszym był taniec w parach na gazecie. Nie trzeba nas było długo do niego zachęcać. Po pierwszej części balu udaliśmy się na poczęstunek. Drugi konkurs odbył się zaraz po przerwie i polegał na tańcu w parach z balonami między czołami. Po wyczerpującej i udanej zabawie pożegnaliśmy się i poszliśmy do naszych domów.

Tomasz Skoneczny

owocowo-warzywny czwartek

Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Skierniewicach nominował nasz Warsztat Terapii Zajęciowej do udziału w challenge „Owocowo-warzywny czwartek”.

Prozdrowotna akcja została zapoczątkowana przez Powiatową Stację Sanitarno-Epidemiologiczną w Skierniewicach. Jej celem jest promowanie zdrowego stylu życia.

28 grudnia na warsztatowej jadalni odbyły się zajęcia kulinarne, podczas których uczestnicy z instruktorami zrobili owocowo-warzywną łąkę, zamieszkiwaną przez dwa okazałe ślimaki (logo warsztatu) i mnóstwo biedronek, jeży, myszek, kurczaczków, dżdżownic, a nawet krabów. Challenge zakończył się degustacją owoców i warzyw. Jego uczestnicy jednogłośnie wypowiedzieli hasło „Jedz owoce i warzywa, bo po mięsie nam przybywa”.

Do dalszej zabawy skierniewicki warsztat nominował Dom Pomocy Społecznej w Skierniewicach. Challenge uwieczniono na filmiku i zamieszczono na warsztatowym Facebooku.

Tomasz Skoneczny

wigilia

14 grudnia 2023 roku w Warsztacie Terapii Zajęciowej w Skierniewicach odbyło się spotkanie wigilijne.

W czasie wspólnego świętowania uczestnicy z rodzicami, pracownikami WTZ i zaproszonymi gośćmi śpiewali kolędy, dzielili się opłatkiem i składali sobie życzenia świąteczne oraz noworoczne.

W trakcie spotkania rozstrzygnięto konkurs Dziennikarz Roku 2023 kwartalnika NW i wręczono nagrody laureatom. Tytuł Dziennikarza Roku 2023 kwartalnika „Nasz Warsztat” jury przyznało Tomaszowi Skonecznemu. Drugie miejsce zajął Jakub Zmitrowicz, a trzecie Bożena Lesiak. Ponadto jury wyróżniło Piotra Bożałka i Marka Kołtana. Nagrodę Internautów otrzymał Tomasz Skoneczny.

Jakub Zmitrowicz



art brut w muzeum

12 grudnia trzyosobowa grupa uczestników skierniewickiego Warsztatu Terapii Zajęciowej z instruktorem pracowni plastycznej obejrzała wystawę pt. „Art brut – kolekcje muzealne z autsajderami Galerii STO 5” w Dworku Konstancji w Skierniewicach.

Na wystawie były prezentowane dzieła osób z niepełnoprawnością, znajdujące się na co dzień w kolekcjach Muzeum Śląskiego w Katowicach i Muzeum Etnograficznego w Toruniu. Wśród nich były prace osób uczęszczających na zajęcia plastyczne do Galerii STO 5, którą prowadzi Dariusz Zdrojewski w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym.

Tomasz Skoneczny



foto. Małgorzata Grotkowska

wszystko się kręci wokół Kopernika

8 grudnia dziesięcioosobowa grupa uczestników skierniewickiego Warsztatu Terapii Zajęciowej z instruktorami pracowni: plastycznej i technicznej wybrała się do Torunia.

Po przyjeździe warsztatowicze spacerowali po starówce podziwiając zabytki i rękodzieło na toruńskich straganach. W firmowym sklepiku przy Muzeum Piernika kupili pierniki. Po udanych zakupach wyruszyli do Sali Mieszczańskiej Ratusza Staromiejskiego, siedziby Muzeum Okręgowego na uroczyste podsumowanie 44 Międzynarodowego Konkursu Plastycznego dla Dzieci i Młodzieży „Moja Przygoda w Muzeum” oraz wernisaż pokonkursowej wystawy. Jury przyznało 23 równorzędne nagrody. Nagrodą było również zakwalifikowanie pracy na wystawę. Na konkurs pod hasłem „Wokół Mikołaja Kopernika w 550. rocznicę urodzin” wpłynęły 1054 prace, z czego na wystawie znalazło się 300. W gronie laureatów był uczestnik naszego WTZ – Patryk Podkoń. Otrzymał on nagrodę specjalną za pracę pt. „Nieprzeciętni – wizjoner i artysta”. Dyplomy i nagrody wręczał wiceprezydent Torunia Paweł Gulewski. Na wystawie pokonkursowej można było obejrzeć także prace dwóch innych uczestników skierniewickiego WTZ: Mateusza Himmela – „Kopernik i Nowosielski – Wizjonerzy” i Jakuba Kamionki – „Zapatrzeni w niebo”. Prace te uczestnicy wykonali w pracowni plastycznej pod okiem instruktor Liliany Kozłowskiej-Grzelczak, nagrodzonej jako opiekun plastyczny. Po obejrzeniu pokonkursowej wystawy grupa ze Skierniewic poszła na obiad do baru mlecznego „Pod Arkadami”.

Tomasz Skoneczny



foto. Danuta Czerwińska

życie jest podróżą

4 grudnia w łódzkiej Akademii Muzycznej im. Grażyny i Kiejstuta Bacewiczów odbyło się rozstrzygnięcie etapu wojewódzkiego XXI edycji Ogólnopolskiego Konkursu Plastycznego Sztuka Osób Niepełnosprawnych, zatytułowanego „Życie jest podróżą”.

12 osobowa grupa uczestników naszego WTZ z instruktor pracowni plastycznej oraz psychologiem pojechała do Łodzi na finałową galę, podczas której dyrektor łódzkiego oddziału PFRON wręczał laureatom nagrody. Przyznano je w 5 kategoriach. II nagrodę w kategorii malarstwo i witraż przyznano naszej koleżance Katarzynie Papierz. Nagrodzone prace wezmą udział w konkursie ogólnopolskim. Podczas gali słuchaliśmy piosenek w wykonaniu artystów ze Studia Integracji, prowadzonego przez Krzysztofa Cwynara. Po części oficjalnej był słodki poczęstunek. Nasza grupa udała się po nim do McDonald's.

Piotr Bożałek

h

u

m

BOGUSŁAW
PUZIO

r

o

Policjant do blondynki,
która prowadziła samochód
i wjechała w drzewo:
– Proszę pani, takie wielkie
drzewo musiała pani widzieć.
– Proszę pana ja trąbiłam,
a ono zbliżało się coraz
szybciej.

– Co ja mam z tym moim
chłopem zrobić, żali się
Kowalska sąsiadce. – Do
tej pory w knajpie siedzi.
– Oooo, to mój jest po-
rządniejszy. Już pół go-
dziny temu go przynieśli.

– Babciu, czy dziadziś
jest mechanikiem?
– Nie wnusiu.
– Dziwne, bo właśnie leży
na ulicy pod autobusem.

Wchodzi mężczyzna
do apteki i pyta:
– Jest trucizna
dla teściowej?
– A ma pan receptę?
– A nie wystarczy
zdjęcie teściowej?

Pies do psa:
– Prowadzę
pieskie życie.
– To jeszcze nic,
ja szedłem
na psy.

Klient do kelnera:
– Dostałem sok
bez słomki.
– Najmocniej
szanownego pana
przepraszam, proszę
chwilczkę poczekać,
w tej chwili wszystkie
słomki są zajęte.

Jeśli najlepszym
przyjacielem człowieka
jest pies, to ten pies ma
niejaki problem.

Edward Abbey